



40
Młodzieżowa
Agencja
Wydawnicza
RSW
„Prasa-Książka-Ruch”

04-028 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53

KIERUNKI

00-551 Warszawa, ul. Mokotowska Nr 40

7

Nr z dn.

15-02-87

665

BEZ-fanfar i większego rozgłosu narodził nam się nowy teatr w Warszawie. Teatr za Daleki w Domu Sztuki na Ursynowie. Zresztą nic dziwnego, że nie było specjalnego publicity. Nie było co reklamować. Teatr za Daleki zaczął bowiem swoją działalność bardzo skromniutko i antywyszczałowo. Wzięto na warsztat starą sztukę Agnieszki Osieckiej „Apetyt na czereśnię”. W dodatku wszystko dzieje się w salce na 108 miejsc; bilety po 250 zł. A to — jak na nasz teatr — dość drogo, o 100 zł drożej niż I miejsca w Teatrze Polskim, na przykład.

Ale nic dziwnego. Ten nowy teatr, w odróżnieniu od innych teatrów

spodzianki. Wprawdzie w „Apetycie na czereśnię” mówi się o tym trzecim, ale jest on mało ważny — skutek, a nie przyczyna. Przyczyną jest marazm życia gdzieś w zapadłej dziurze. U Gelmana zamieszanie w życiu pary bohaterów spowoduje wypadek ich syna.

W „Apetycie na czereśnię” sercowe perypetie bohaterów uatrakcyjnia muzyka Macieja Maleckiego i śpiew. Ale ten atut nie został wykorzystany w pełni, nie najprzedniejsze bowiem warunki głosowe dwójga wykonawców stanęły temu na przeszkodzie. A operowanie samą, tzw. piosenką aktorską to w tym przypadku za mało. Sztuka Osieckiej

taklu, nie na premierze), jest przyjmowane przez widzów bardzo ciepło.

Ciekawe, czy Teatr za Daleki utrzyma w dalszej praktyce swoją formułę nowej wersji sentymentalizmu. Z tym wiąże się też szerszy znak zapytania, wykraczający poza jednostkowy przypadek. Czym dzisiaj — przy wszystkich trudnościach i ograniczeniach — może teatr przyciągnąć do siebie widza? Poza tym, przyciągnąć, a przyciągnąć. To też może być różnica. Jak to zrobić bez spowodowania kaca moralno-artystycznego u siebie? Oto jest pytanie. Trudno udzielić na nie jednoznacznej odpowiedzi.

Teatr za Daleki grywa często w poniedziałki — kiedy czas mają aktorzy — i w piątki czy soboty, gdy więcej czasu mają widzowie. O godzinie dwudziestej minut piętnaście, kiedy już dzieciom zdąży się dać kolację. Czyżby więc ożyła w nowym wcieleniu formuła dawnej audycji „Przy sobocie, po robocie”? Sytuację utrudnia z pewnością szczątkowa komunikacja na Ursynowie, o tej porze. Ale ludzie jakoś docierają i sala była pełna.

Ursynów który liczy więcej mieszkańców niż niejedno nasze miasto wojewódzkie, staje się powoli odrębną dzielnicą, zaczyna żyć swoim własnym życiem, mimo całego zabagnienia infrastruktury. Wyraża się ono i w tym, że dzieci trzeba wywozić (do szkół), a zakupy przywozić (z centrum miasta). Powstanie teatru byłoby oznaką wzrastania odrębności. Powtórzeniem odwiecznego procesu cywilizacyjnego: najpierw pojawia się jakieś skupisko ludzkie, miejskie. Gdy osiągnie pewien wymiar bliżej nie określony, pojawia się teatr, który problemy wewnętrzne ludzi, owo skupisko stanowiących, usiłuje wyrażać. Czy tak będzie w przypadku Teatru za Dalekiego?

KRZYSZTOF GŁOGOWSKI

Agnieszka Osiecka: „Apetyt na czereśnię”. Muzyka: Maciej Malecki. I premiera Teatru za Dalekiego. Warszawa Ursynów. Reżyseria: Lena Szurmiej, scenografia Krzysztof Baumiller.

superkameralnych, jak Teatr Ochoty czy Adekwatny, jest teatrem impresaryjnym, którym rządzi kolegium i angażuje aktorów do danego przedstawienia. Jego centralnymi postaciami są, oprócz szefowej Domu Sztuki, Zbigniew Zapasiewicz i Jerzy Koenig. Mała salka musi zarobić — a przynajmniej powinna — na opłacenie honorariów aktorów (na szczęście nielicznych), muzyków (tak samo), scenografa, reżysera, na tantiemy autorów, podatki, marże estradowe etc. Stąd taka, a nie inna cena biletu.

Jak i czym przyciągnąć widzów do nowego teatru?

Na podstawie „Apetytu na czereśnię” i tematyki następnej premiery — „Sami ze wszystkimi” Aleksandra Gelmana — można stwierdzić, iż Teatr za Daleki stara się widzowi zaproponować nowe wcielenie sentymentalizmu, problematyki intymnej. Tradycyjną rolę „tego trzeciego” zajmuje życie, jego trudności i nie-

stwarza wymagania musicalowe. Ma w sobie zresztą pewną odrębność gatunkową. Trochę w niej dramatu, trochę estrady. Krzysztof Kolberger nie bardzo potrafił owym wymaganiom sprostać; widać było, że nie czuje się najlepiej w tego typu repertuarze. Olga Sawicka natomiast wносиła świeżość, ożywiała przedstawienie, mimo pewnych głosowych ograniczeń.

Najlepiej jednak „grały” teksty Agnieszki Osieckiej. Mimo upływu czasu, nie zatraciły swego wdzięku, charakterystycznego ciepła kobiecej poezji. Czuje się, jak dużo autorka zawdzięcza mistrzowi Konstantemu Ildefonsowi, jak umiejętnie przekracza jego rozwichrzoną poetykę do potrzeb teatru obyczajowego. Robi to jednak z talentem, stąd i skutek znakomity. Mistrzynie poezji a second hand — jak mawiają Anglicy.

Przedstawienie mimo wszystkich usterek (a byłem na zwykłym spek-